ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | LIPIEC 1931 R. | ZESZYT VII.



Jedna z licznych ofiar teroru plebiscytowego na Warmji i Mazurach.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | LIPIEC 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464

AVE POLONIA

Moritury Te Salutant

(W dzień rocznicy plebiscytowej).

Będziecie nieprzyjaciołom Waszym służyli, — w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu — a pamięć ojczystej ziemi niech nie zagaśnie w umysłach waszych . . . . . . i w sercach nie będzie zwątpienia".

Lata płyną z falami Wisły, giną w morzu wieczności a jarzmo ojców dziś noszą bracia nasi. —

Mężami dziś są ci, którzy jako dzieci całowali łzy matek prześladowanych terrorem plebiscytu. Trawą porosły groby pod kościołami wiejskiemi dziadów i ojców ongiś marzących o wolności — gdy głośno zabrzmiało słowo PLEBISCYT.

W niepamięć idzie ból po przegranej, żal po ojczystej ziemi, tęsknota za krajem, za wioską rodzinną, za grobem rodziny.

Wszystko zostało tam, w mglistej oddali, odciętej granicą i niewolą!

Tak się stało. —

I kraj ten, którego miasta, sioła, gaje, wyglądały lotu cudownego ptaka „Orła Białego" na nowo poczuł szpony sępa i głosy kruków: „Już trup"!

A trumną był PLEBISCYT, a grobem miał być CZAS.

Minęły lata, wartko ucieka czas . . . . Mężami dziś już są ci, którzy łez ojców i matek nie pojmowali.

Dorośli. — Nie zginęli — nie dla nich grób.

I powstaje nowy hufiec z tych ziem oderwanych.

Hufiec młodych i silnych!

I Ciebie Matko Ojczyzno pozdrawia.

Nie zgnębiły nas lata — nie zgnębi wróg.

Nad ziemią ojców — króluje łaskawie Boga Rodzica miłościwie przyjmując pielgrzymów na pagórkach Gietrzwałdu. Ojców mowy, mysterjum drogiej wiary strzeże na ziemi Mazurów i Warmjaków:

Wiernych Polaków — Nowy Ród. —

* * *

Wam młodym, walczącym, braciom naszym w rocznicę pamiętnego plebiscytu, poprzez pola, lasy, wody, ponad kordonem niewoli Zrzeszenie Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej bratnią podaje dłoń — wspólnie pójdziemy.

Mimo serc zwątpienia, mimo polityków układnych słów, mimo wiekowej udręki kraj naszych ojców polskim będzie jak był.

I proroctwom wrogów zadamy kłam. Nie zaginie polskość na Warmji i na Mazurach nie zaginie!

A rok rocznie w plebiscytu pamiętny dzień, wspólnie staniem i silnym głosem zawołamy Witaj Polsko!

My żyjemy i kornie pozdrawiamy Cię!

Brugar

H. Lewandowski.

O szkołę polską na Warmji i Mazurach

Kiedy Związek Towarzystw Szkolnych w Niemczech uzyskawszy po długich uciążliwych staraniach od rządu pruskiego ustawowe zezwolenie na zakładanie szkół polskich począł w coraz to szerszym zakresie rozwijać swoją działalność, padł strach wielki na Niemców. Poczęto mówić i pisać o „polskiej inwazji“ i o „ofenzywie polskiej“ na Mazurach a związki komunalne, nie mówiąc o towarzystwach hakatystycznych, — a wszystkie bez wyjątku od skrajnie prawicowych do skrajnie lewicowych nimi są — uchwaliły ostre rezolucje, wzywające rząd pruski do wydania zakazu zakładania szkół polskich.

Rozumiemy Niemców dobrze Albowiem powoli krok po kroku, usuwać się poczynamy z kleszczy zelaznego systemu germanizacyjnego. Wiemy dobrze, jakim on jest. Na Mazurach i Warmji demoralizacja, jaką szkoła pruska sieje, jest zastraszająca. Pomiędzy dzieci a rodziców rzuca się kość niezgody, przynależny szacunek dla rodziców stara się osłabić, rozdwaja dziatwę i rodziców, szkoła dla celów germanizacyjnych czyni przepaść ogromną między rodzicami a ich dziećmi. Szkoła pruska na Mazurach sięga szczytów podłości i nikczemności. Szkoła pruska stała się „ein Politikum“ i zamiast świątynią nauki i przybytkiem wychowania stała się narzędziem germanizacji. Postaramy się o to, aby system ten minął niepowrotnie.

Nasz ideał szkoły jest inny. Zadaniem jej nie może być tworzenie włościan, rzemieślników, czy kupców i uczonych, ale obywateli kraju oświeconych i wykształconych, znajdujących w pierwszym rzędzie obowiązki swe względem Boga i Ojczyzny, a potem mogących pracować tak, aby z tego miała pożytek nie tylko rodzina własna, ale społeczeństwo całe. Zadaniem szkoły jest nadto urobienie z materjału dusz ludzkich jednostek zahartowanych moralnie tak, że ich nic z prawej drogi nie potrafi w życiu sprowadzić, nic im nie przeszkodzi z zasad etycznych, w szkole wszczepionych uronić prawdziwie etycznego charakteru.

Takie zadanie, każde w sobie wielkie i ważne, uskutecznić może tylko szkoła polska, szkoła narodowa. O ile szkoła może być narodowa? Sam język narodowy, nie obcy, którym się posługują nauczyciele i uczniowie, nadaje tej szkole piętno właściwe, ale to jeszcze nie wszystko. Język zawsze jest tylko narzędziem, celem powinna być idea narodowa, oparta na przyszłość i wiodąca w przyszłość lepszą. Idea narodowa, nie szowinizm, stawia na pierwszym miejscu zasadę, że „cudze wiedzieć dobrze jest, a swoje potrzeba“, a więc, że potrzeba znać przedewszystkiem przeszłość własnego narodu i z niej się uczyć, że potrzeba znać najpierw ziemię ojczystą, jeśli się ją ma ukochać i jeżeli się nie ma ulec czarowi obczyzny, że w końcu potrzeba zdobycze kulturalne przodków przekazywać potomkom z nawiązką, nie uszczuplone ale rzetelnie pomnożone. To pielęgnowanie języka, dziejów i kultury ojczystej musi być nieograniczone, musi być świadome celu, musi być programowe. Niech przyświeca nam zawsze światła wskazówka wiekopomnej Komisji Edukacyjnej na schyłku istnienia dawnej Rzeczypospolitej, która mówi, że „Nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludzi z ciemności i błędu, pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jak nowe pokolenie zaraz w początkach ich życia oświecić, drogę im cnoty okazywać, a czynną edukacją serca do zamiłowania powinności ukształcić i do wykonania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać“.

Słowa nasze niech dotrą do kierowników życia szkolnego w Niemczech i staną się drogowskazem ich działania na niwie wychowania młodzieży polskiej.

I do rodziców polskich na Warmj Powiślu i Mazurach skierowane są nasze słowa Nie spełniają bowiem swych najelementarniejszych wobec Boga i Ojczyzny obowiązków ci rodzice, którzy nie dadzą swym dzieciom wychowania narodowego a to dać może tylko szkoła polska. Posyłajcie zatem dzieci swoje do szkół polskich!

A my wolni z pętów niewoli obywatele Rzeczypospolitej wszelkiemi środkami, każdy według swej możności, przyczyniajmy się do rozrostu sieci szkół polskich w Prucach. Nie zapominajmy, że stanowimy z Polakami zagranicą jedno społeczeństwo, że honor Polaków nie może pozwolić na to, aby Niemiec gnębił nasze dzieci i wciągał je w zachłanne szpony germanizmu.

Wiec w Dzwierzutach

Z różnych przeżyć, jakie mnie spotkały na Mazurach w czasie całej kampanji plebiscytowej chcę tu opisać przebieg wiecu w Dzwierzutach, pow. Szczycieńskiego, gdyż ilustruje on dobitnie ówczesne trudne nasze położenie.

Jaskrawem świadectwem trudnych warunków jest fakt, że w wymienionej miejscowości w ciągu całego czasu pracy plebiscytowej, mogliśmy urządzić tylko jeden wiec i to dopiero na końcu agitacji plebiscytowej.

Zdecydowawszy się na wiec, byliśmy już naprzód przekonani, że narażamy się na poważne niebezpieczeństwo, znając dokładnie sentyment miejscowej i okolicznej ludności. Pomimo tego koniecznym było jawnie wystąpić, ażeby wzmocnić chwiejnych we wierze w słuszność naszej sprawy i publicznie oszczerczą robotę naszych przeciwników zdemaskować.

Zanim przystąpię do właściwego opisu wiecu, uważam za konieczne przedstawić w krótkim zarysie ustrój i nastroje w wymienionej miejscowości dla lepszego zrozumienia wypadków, zaszłych w owym dniu krytycznym.

Otóż Dzwierzuty (po niemiecku Mensguth), to wielka wieś pow. Szczycińskiego, odległa o milę od granicy Warmijskiej, posiadająca stację kolejową, pocztę, kościół katolicki i ewangielicki, kilka szkół i sporą liczbę urzędników. Ludność z wyjątkiem kilku gospodarzy, mówiąca coprawda po polsku, — lecz jak wszędze na Mazurach pozbawioną zupełnie poczucia polskości i w dodatku w owym czasie wrogo usposobioną przeciw objawom ducha polskiego, a już wprost sięgającą zemstą dla podpisanego i zamiejscowych działaczy plebiscytowych.

Na czele wszystkich nam wrogich czynników, stanął osławiony Worgitzki, niby dyktator wszystkich renegatów i figur z pod

ciemnej gwiazdy i z tą sławną swoją armją nadawał ton całej działalności prusaków, osiągnąwszy w oczernieniu wszystkiego co polskie i w ogłupianiu i w okłamywaniu biednego ciemnego ludu mazurskiego swemi wstrętnemi pismami jak „Ostdeutsche Nachrichten“ i inne, najwyższy rekord. Siew jego brzydkiej pracy przyniósł obfite owoce o czem świadczą tak „piękne“ czyny jak rozpędzanie i pobicie aktorów i aktorek w Biskupcu, napady na dworcach, rozbijanie naszych wszystkich zebrań, napadanie grup działaczy naszych przybywających na teren plebiscytu, zdarcie godeł państwa polskiego z domu Konsulatu polskiego w Olsztynie, a przedewszystkiem bezustanne napady na dom polski w Olsztynie w którym mieściły się biura Komitetu Maz., w którym noce całe czuwały nasze posterunki, a który musiano ostatecznie otoczyć kratami kolczastemi, jakby fortecę oblężoną w regularnej wojnie. Wyliczyłem tu tylko kilka najważniejszych występów „Sakhauerów“ (Tak piękne miano nosiła armja Worgickiego) gdyż na opisanie wszystkiego, wołowej skóry nie starczyłoby. Jak już na wstępe zaznaczyłem, w Dzwierzutach mieliśmy tylko kilka ludzi wiernie nam oddanych. Na pierwszem miejscu mi tu wymienić wypada czcigodnego ks. Palmowskiego proboszcza w Dzwierzutach; — obecnie w Pile pow. Czarnkowskiego — nieustraszonego działacza polskiego w onym czasie, który był nam oddany całą duszą.

Spotkał go też za owocną działalność dla pracy naszej po plebiscycie ten sam los co każdego niemal działacza plebiscytowego. Z powodu napadów na plebanję zagrażających jego życiu, uciekać musiał jak wygnaniec, zostawiwszy cały swój dobytek na łasce losu, udając się do Poznania.

Drugą nam wiernie oddaną osobą był p. Kamrowski, właściciel ziemski — obecnie w Polsce — który bezpłatnie dawał całkowite utrzymanie wraz z mieszkaniem kilku naszym agitatorom i popierał nas we wszystkich poczynaniach. I jego spotkał ten sam los co ks. Palmowskiego, gdyż po plebiscycie zmuszony terrorem, opuścić musiał tamtejsze strony.

Przybywszy owego dnia po południu na miejsce z gromadką członków Sokoła z Leszna, mej rodzinnej wioski na Warmji, w której wtedy mieszkałem, gdyż w Dzwierzutach było mi to już niemożliwem, zastaliśmy już szkołę, w której miał się odbyć wiec, otoczoną wielką gromadą publiczności, odgrazającą się nam i obrzucając nas różnemi wyzwiskami w polskim i niemieckim języku jak: „Przeklęte poloki“, Verräter i innemi podobnymi epitetami. Najgłośniej dokazywali miejscowi urzędnicy oraz owi przybysze z Westfalji i innych stron Niemiec na głosowanie sprowadza i, których z ziemią Mazurską nie łączyło, oprócz tego, że się tu urodzili, lub może kiedyś tu zamieszkiwali. Gdyśmy weszli do lokalu, cała ta wrzeszcząca falanga wkroczyła z nami, taki hałas czyniąc, że zagajenie zebrania stało się niemożliwem

Gdy mówca wiecu, kierownik pow. Szczycieńskiego p. Feliks Gościński próbował zagaić zebranie, powstały takie hałasy, że musiał zamilknąć. Odezwały się krzyki „Precz z Polakami, precz z mową polską“, Mazury nie są Polakami lecz Niemcami, chcą tedy niemieckiej „Sprachy“. Żądano usunięcia naszego mówcy, gdy po niemiecku mówić nie chciał i chciano mówców wybrać z pomiędzy siebie, którzyby po niemiecku mówili. Daremnie tłómaczyliśmy, że na to zgodzić się nie możemy, że w dyskusji i po niemiecku mówić pozwolimy, hałas stawał się coraz większy, sytuacja była bardzo trudna.

Razem z nami weszło na salę dwuch żandarmów miejscowych, (Raabe i Wolf) w celu utrzymania porządku, którzy od przedstawiciela Komisji włoskiej kap. Réne otrzymali oświadczenie, że za ewentualne wybryki oni odpowiedzialność poniosą. Pozatem wiedzieli jeszcze, że kapitan Réne osobiście przybędzie na wiec.

Gdy hałasy trwały dalej, wezwał Raabe hałaśników do uspokojenia się, oświadczając, że Polacy a nie Niemcy zwołali wiec. Dlatego po polsku im mówić wolno. Zwrócił się jeszcze do nas z zapytaniem, czy pozwolimy zebranym w dyskusji po niemiecku mówić, a gdy otrzymał odpowiedź przychylną, wezwał p. Gościńskiego do rozpoczęcia mowy. Gdy tylko padły pierwsze słowa, powstał znów taki tumult, jak na wstępie.

Tu opisać muszę wstrętną scenę, której byłem świadkiem, a którą dziś jeszcze mam jasno w pamięci. Z pośród rozwydrzonego tłumu wysunął się młody człowiek, miejscowy rodowity Mazur, i w podstawie przypominający dzikie zwierzę, czające się na swą ofiarę, pochylony naprzód, z oczami pełnemi wstrętnej nienawiści, z pięściami zaciśniętemi posuwał się ku mównicy bez słowa i jasnem było, że rzuci się na naszego mówcę. Za nim ruszyło kilka innych figur, w tych samych zamiarach. Żandarm Raabe zajął miejsce przed mównicą, osłaniając swoją osobą mówcę. Gdy owa wstrętna figura była już blisko żandarma Raabego, tenże energicznie wezwał napastnika do cofnięcia się i oświadczył, że na dalsze prowokacje nikomu nie pozwoli, przyczem zrobił niedwuznacznie ruch ręką ku swej broni palnej i to poskutkowało. Napastnicy się cofnęli i na chwilę zapanował względny spokój; namyślano się widocznie, co dalej uczynić. Nagle padło hasło Alles raus. i na tą komendę wszyscy, oprócz nas i kilku, Sokołów z Leszna, opuścili lokal.. Był to zamiar obliczony w tym celu, ażeby mówcę naszego, wciąż mówiącego, skłonić do milczenia wobec pustej sali. Fortel ten jednak zupełnie się nie udał.

Ze strony Niemców padła komenda: „Singen“ Chciano śpiewem zagłuszyć mowcę. Tu jednak trafiła kosa na kamień i wyszczerbiła się. Pan Gościński był wytrwałym i utalentowanym mówcą, znanym mi jeszcze z Berlina, gdzie nieraz na największych alejach głos jego potężny rozbrzmiewał tedy wobec tysięcznej publiczności. P. Gościński spostrzegłszy tedy na co się zanosi, wysunął się bliżej otwartych okien, podniósł i tak już doniosły głos swój jeszcze bardziej i najspokojniej w świecie mówił dalej.

Gdy wyczerpano niezbyt obfity zapas tych lidrów, gdy głosy u większej części „śpiewaków“ ochrypły, a mówca wciąż uparcie mówił, padła trzecia komenda i to: „Alles rein“ i większa część krzykaczy wtłoczyła się napowrót do lokalu, krzycząc resztkami swych sił w dalszym ciągu. W tej chwili rozlega się głos syreny samochodowej, to kapitan Réne nadjeżdża i za chwilkę wkroczy do sali. Hałas na chwilę ustaje, żandarm Raabe zdaje kapitanowi raport z dotychczasowego przeby-

cia wiecu, a ponieważ na sali i dworze znów zaczęto krzyczeć; kapitan nakazuje żandarmom zaprowadzić spokój, co się nie udaje. Próbuje wtedy sam w niemieckim języku przemówić do rozsądku tych dzikusów, lecz i to nie pomaga, milknie tedy i stojąc przy oknie, kiwa głową, widocznie podziwia w ten sposób tą pruską kulturę; następpnie wychodzi i odjeżdża. Teraz i p. G. kończy swą długą, pełną przeszkód mowę, wytrwał nieustraszenie do końca. Cześć mu za to. O dyskusji już nikt nie myśli. Tłum przybiera wobec nas groźną postawę; owi dwaj żandarmi (gdyż więcej ich nie było) osłaniają nas, radzą nam trzymać się w ich pobliżu, co jednak jest niemożliwe. Wychodzimy; na ulicy odgrażają się nam w najobrzydliwszy sposób, dopadają nas jak stado wilków i szturchają.

Kierujemy nasze kroki do domu państwa Kamrowskich; jesteśmy juz koło parku, w tej chwili otrzymuję z tyłu jakimś twardem narzędziem silne uderzenie w prawy policzek, w pobliżu oka czuję płynącą krew, zaczynam tracić przytomność, chwytam się już ostatnim wysiłkiem ogrodzenia parku i tylko siłą woli przezwyciężyłem słabość. Dowlekam się do p. G. do parku. Okazuje się, że i pan Gościński również jest poturbowany, otrzymał silne uderzenie w plecy, na które potem dłuższy czas narzekał.

Zasiadamy do posiłku, którym zawsze gościnni państwo Kamrowscy nas raczą, wyrażając nam z powodu pobicia swe współczucie. Nasi prześladowcy nie rozeszli się jeszcze, widocznie planują na nas nowy zamach; jesteśmy oblężeni. Przeczuwamy, ze planują napad na dom Kamrowskich, zabezpieczamy się jak możemy, zamykamy drzwi od ogrodu i udajemy się do wnętrza domu, gdyż świstają nam już kamienie koło uszy. Ledwo zdążyliśmy zamknąć ostatnie drzwi, już motłoch rozwydrzony z kijami dopadł domu. W tej krytycznej dla nas chwili zdobył się nareszcie na odwagę żandarm Raabe, który otworzył zagrożone drzwi i stojąc w nich przemówił do napastników w ten sposób: Was wollt Ihr hier, das ist ja ein Raubanfall; Ihr wollt Deutsche sein, schämt Euch, Schande bringt Ihr den Deutschen, denn ein richtiger Deutsche tut sowas nicht, sofort zurück, sonst... tu chwycił wyraźnie za swój browning. To nareszcie poskutkowało i przyprowadziło tych warjatów do przytomności. Wykrzykiwano jeszcze trochę, zarzucano żandarmowi Raabemu, że z Polakami trzyma, odgrażano się p. Kamrowskiemu, że inny raz się na nim zemszczą (co też po głosowaniu uczyniono) lecz powoli cała zgraja opuściła plac boju i nareszcie noc letnia, cicha, okryła swym płaszczem całą wioskę, w której mieszkają rodowici Polacy-Mazurzy, ogłupieni pruskiem wychowaniem, dopuścili się tak haniebnych czynów na swych braciach, hańbiąc imię swych nauczycieli.

Prusacy dopuścili się na naszych braciach Mazurach strasznej zbrodni, gdyż zabili w nich zupełnie ducha narodowego i wywołali u tych biednych ludzi pomieszanie pojęć o swem pochodzeniu, jakie z pewnością nie istnieje na całej kuli ziemskiej. Czyz to nie świadczy o zupełnym obłędzie umysłowym, że Mazur-Polak twierdzi w polskim języku, że jest Niemcem i w tymże języku (gdyż po niemiecku nie umie) krzyczy na miejscowego Polaka: Ty przeklęty Poloku, uważając za największą obrazę dla siebie, gdy kto nazwie go Polakiem? O biedny ogłupiony przez obcych a zapomniany przez swoich ludu Mazurski? kiedyś nareszcie przejrzysz, kiedyś nareszcie się przekonasz, kto ci przyjacielem a kto wrogiem?

W takich warunkach, jak tu pisano, odbywał się plebiscyt w Prusach Wschodnich. I to miała być vox populi czyli wola ludu. Zaiste wola ludu Mazurskiego i Warmijskiego, oraz szlachetna idea wielkiego Wilsona o samostanowieniu narodów została tu w najokropniejszy sposob pogwałcona i co najsmutniejsze, że dyplomacja europejska przeszła nad tym gwałtem woli ludu do porządku dziennego bez słowa protestu, a lud nasz nieszczęśliwy skutkiem tego do dziś jeszcze cierpi, zapomniany.

My Warmjacy i Mazurzy, z okazji zbliżającej się rocznicy nieszczęśliwego plebiscytu, chcemy publicznie przed całym światem zdemaskować tą tragikomedję zwaną plebiscytem i oświadczyć donośnym głosem, że tego plebiscytu nie uznajemy i żądamy kategorycznie jego unieważnienia.

Śliwa Alojzy.



P. Rapacka, obecnie artystka Teatru Miejskiego w Grudziądzu, pobita przez Niemców w czasie plebiscytu.

Prusy Wschodnie — Szwajcarja Bałtycka

W kwietniowym zeszycie podaliśmy głosy prasy zagranicznej o problemie Prus Wschodnich. Dziś podajemy w dalszym ciągu artykuł w tej sprawie z francuskiego czasopisma „Revue des Nationalites et des Minorites nationales“, którego autorem jest rodowity wschodnioprusak Otto von B a r t e n s t e i n. Dyskusja nad ogłoszoną przez to czasopismo ankietą toczy się dalej i w jednym z najbliższych numerow „Ziemi Wschodniopruskiej“ będziemy w stanie podzielić się znów z naszemi czytelnikami dalszemi głosami. R e d a k c j a.

Korzystając z łaskawej oferty wzięcia udziału w ankiecie, zorganizowanej przez szanowne Czasopismo na temat „Korytarza“ polskiego proszę o wysłuchanie bezpartyjnego głosu Prusaka, którego praojcowie pochodzący z Salzburga osiedlili się w Prusach Wschodnich w XVIII wieku.

Pozostawiając na boku narodowy sentyment dla narodu niemieckiego, chorobliwie wybujały ostatnie wśród nas i podżegany przez agitatorów z Berlina z pod znaku Hakenkreuzów Hittlera, pozwolę sobie na rozważania na podstawach czy-

sto ekonomicznych, aby dojść do zdrowego i sprawiedliwego rozwiązania problemu.

Nie mogę się zgodzić z poglądami Homme de Versailles (p. nasz kwietniowy zeszyt str. 2. — przyp. red.) dotyczącemi podziału Prus Wschodnich między Polskę i Litwę, pozatem jednak godzę się na dyskusję na temat naszego kraju.

Prusy Wschodnie z punktu widzenia etnograficznego przedstawiają całość ekonomiczną zupełnie różną od reszty Niemiec i związane są rzeczywiście ze wschodem a nie zachodem. Z tego powodu sfery bezpartyjne Prus Wschodnich są zgodne w tem, że opieka Berlina raczej przeszkadza i krępuje w naturalnem rozwiązaniu problemu wschodnio-pruskiego a przez to w rozwiązaniu kwestji „korytarza". Gdyż jeśliby problem Prus Wschodnich został rozwiązany, nie istniałaby wogóle kwestja „korytarza".

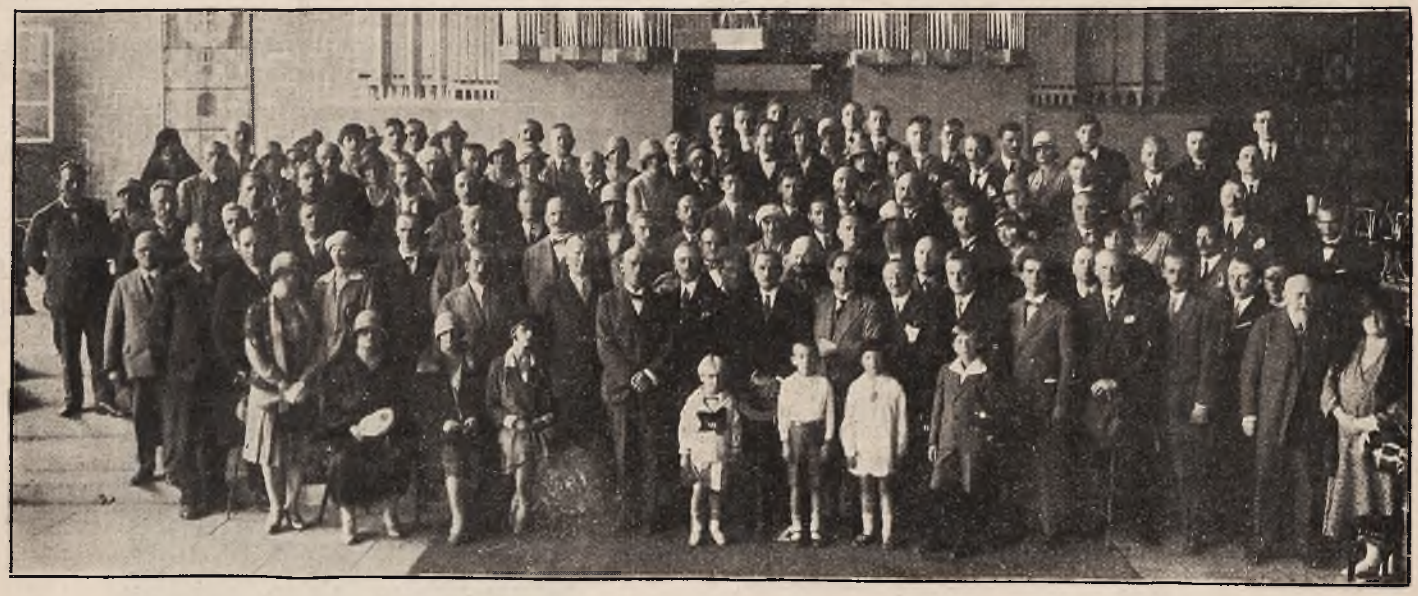
Zacytuję w dalszym ciągu moich rozważań umyślnie opinje mniej lub więcej bezpartyjne różnych polityków pruskich i niemieckich, aby mogli czytelnicy zdali sobie sprawę z tego, że idea niezależnych od Rzeszy Prus Wschodnich wisi w powietrzu i tylko dlatego ,że otrzymuje się subwencje z Berlina nie odważa się nikt na głośne wypowiedzenie swych myśli.

Poseł Plehwe uważa, że położenie rolnictwa Prus Wschodnich jest rozpaczliwe i że należy mu przyjść z natychmiastową pomocą. Jego propozycja idzie w tym kierunku, aby wszystkie długi krótkoterminowe przeszktałcić w długi hipoteczne długoterminowe na 3 % a pozatem podsuwa rządowi kilka myśli, któreby skarb państwa obciążyły kwotę 500 miljonów Mk. w dwuch latach.

Plehwe kończy swoją deklarację (z r. 1928) pogróżką w stronę Berlina: „Jeśli do 1 kwietnia 1929 r. nic nie zostanie zrobione, cierpliwość Prus Wschodnich skończy się. Jeszcze są ludzie w Prusach Wschodnich, którzy będą umieli wziąść w swe ręce losy tej prowincji. Nie chcemy być Polakami, chcemy zostać Prusakami".

Jest to widoczna groźba odseparowania się od Rzeszy.

Odległość Prus Wschodnich od wielkich centr przemysłowych Niemiec ogromnie utrudnia zdobycie wschodnio-pruskich produktów rolnych na tych rynkach. W r. 1926 kosztował transport jednej tony żyta z Królewca do Essen 2 funty szterlingów (około 88 zł. — przyp. red.) podczas gdy transport tej samej lości tego samego zboża z Nowego Jorku do Antwerpji kosztował tylko 11 szylingów (około 24 zł — przyp. red.)



Zjazd Zrzeszenia rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej w Poznaniu 1929 r.

Każdy bezstronny obserwator zna odmienny charakter Prus Wschodnich w porównaniu z resztą Niemiec. Prusy Wschodnie są przedewszystkiem krajem rolniczym. W przeciwienstwie do tego co widzimy w pozostałych Niemczech ludność miejska znajduje się tu w mniejszości (36 %) Rolnictwo i chów bydła i trzody stanowi bezwątpienia prawdziwe bogactwo kraju. Tutaj znajdują się owe słynne latyfundja (olbrzymie majątki), na które Berlin wywiera nacisk, aby je skolonizować kolonistami niemieckimi, sprowadzonemi z głębi Niemiec, celem otrzymania w ten sposób niemieckiego charakteru kraju.

Położenie gospodarcze wielkich właścicieli w Prusach Wschodnich nie jest świetne. Jeden z nich Karl von Plehwe, poseł na sejm pruski, oświadczył, że na 1.665 gospodarstw o powierzchni najmniej 100 ha 214 zadłużonych jest ponad 70 % wartości, 163 własności do 70 %, a 620 do 60 % swej wartości.

„Ostpreusische Zeitung" w Królewcu ogłosiła 23 sierpnia 1928 roku ciekawą statystykę, poświadczającą w jakim tempie wzrastają sprzedaże przymusowe gospodarstw rolnych w Prusach Wschodnich. Oto cyfry:

Powierzchnia pospodarki	1925-26	1926-27	1927-28
Poniżej 20 ha	90	251	277
od 20 - 100 „	21	102	121
powyżej 100 „	9	63	73

Powody geograficzne, stanowiące z jednej strony źródło trudności dla Prus Wschodnich, zapewniając im z drugiej strony pewne korzyści. Dr. Mager pisał w swej książce („Ostpreussen, Hamburg 1922 — przyp. tłum):

Wielka przestrzeń, jaka dzieli Prusy Wschodnie od głównych centr przemysłowych i wielkich miast Niemiec środkowych i zachodnich

przeszkodziła zbyt wielkiemu odpływowi produktów rolnych w kierunku zachodu. Z tego powodu utrzymały się ceny artykułów spożywczych i płace na wiele niższym poziomie niż w reszcie Niemiec.

To jednak nie przeszkadza dość silnej emigracji z Prus Wschodnich do centr przemysłowych Niemiec zachodnich. Deutsche Zeitung w Berlinie (5. VIII. 1928) twierdzi, że od r. 1900—1927 pół miljona ludzi opuściło Prusy Wschodnie. To jest powodem, że Prusy Wschodnie liczą tylko 58 mieszkańców na kwadratowy kilometr, podczas gdy w Niemczech gęstość zaludnienia wynosi 138 mieszkańców na klm. kw.

Poseł Krone z Centrum na zebraniu katolickiego Volksvereinu powiedział m. in. co następuje: „Mówimy stale o „korytarzu polskim". Czy mamy do tego prawo? Spróbujmy zrozumieć jak się na tę sprawę zapatruje druga strona poza kordonem. Zapoznałem się z pełnym Polakiem, z którym mówiłem na temat stosunków niemiecko-polskich, nie mówił on o „korytarzu" lecz o „wyspie", którą tworzą Prusy Wschodnie w ciele państwa polskiego.

Życiowe potrzeby są ważniejsze niż środki presji politycznej. Dr. Fritz Simon, były syndyk Izby Handlowej w Królewcu, wypowiedział się za unją celną między Polską a Prusami Wschodniemi. Adolf von Batocki, były Oberprezydent Prus Wschodnich, w chwili upadku niemieckiego zdaje się żywił te same zamiary Niejaki Beckmann, dyrektor pisma Deutsche Aufgaben posądził Batockiego o polonofilstwo. Batocki zaskarżył go o obrazę. Podczas rozprawy sądowej von Batocki opowiadał, że rzeczywiście zamyślał w chwili podpisania przez Niemcy traktatu wersalskiego proklamować niezależne państwo obejmujące Prusy Wschodnie i polskie Pomorze. W ten sposób chciał uratować niemczyznę na wschodzie, lecz socjaliści odmówili mu swej pomocy a generał von Below, komendant korpusu w Gdańsku równeż nie chciał wziąć w tej sprawie udziału. Batocki dodał. „Każdy wie, że powinniśmy mieć stosunki gospodarcze z Polską".

Stosunki te są w interesie obu krajów, lecz nacjonaliści niemieccy wspólnie z wschodnioprusakami wolą jednak manifestować przeciwko „korytarzowi" niż patrzeć rzeczywistości w twarz. A rezultaty? Pewien korespondent z Elbląga pisze do Deutsche Allgemeine Zeitung, że często słyszy się tu zdanie: Denn wär' ja all' besser, der Pollak käm"... (Byłoby lepiej, gdyby przyszli Polacy). Do tego podaje redakcja tego pisma nacjonalistycznego: „Położenie tak się pogorszyło, że tego rodzaju myśli nietylko wiszą w powietrzu, ale je się już wypowiada. Mówi się, że Polacy robią propagandę. W rzeczywistości nie jest to wcale potrzebne. Różnica między położeniem ekonomicznym tutaj a w Polsce jest tak wielka, że podpada w oczy i stanowi najlepszą propagandę na korzyść Polski.

Najkorzystniejszem rozwązaniem problemu Prus Wschodnich jest danie im niepodległości z wolnem prawem zawierania traktatów handlowych z sąsiadami Polską, Litwą, Łotwą, Estonją. Klauzula bałtycka, obowiązująca państwa bałtyckie, mogłaby być zastosowana również w stosunku do niepodległych Prus Wschodnich.

Co się tyczy organizacji wewnętrznej niepodległego państwa wschodniopruskiego należałoby naśladować Szwajcarję. Narodowość niemiecka, polska i litewska mogłaby każda stanowić kanton autonomiczny, gdzie każda narodowość byłaby panem u siebie.

Lecz, aby dojść do tego skutku, któryby zbliżył nas do ideału, trzeba, aby Berlin nas uwolnił od swej opieki, która staje si coraz uciążliwsza.

Otton von Bartenstein
(z francuskego tłumaczył H. L.)

Krwawy 16 maja 1920 w Kwidzynie.

Matko! Gorąco krwi jest ogniem ofiary,
Ofiarą są chęci nasze, szczęśliwi
którzy się mogą za lud poświęcić —

Polski komisarjat plebiscytowy w Kwidzynie zwołał na dzień 16 maja 1920 roku do Kwidzyna rodaków z terenu plebiscytowego na manifestację polską. Na zew ten stawiło się karne społeczeństwo polskie w takiej liczbie, że słyszało się na ulicach Kwidzyna niemal, że tylko mowę polska. Po odprawieniu mszy św. w kościele parafjalnym w Kwidzynie uformował się pochód, wychodzący z polskiej Resursy. Bandera 12 jeźdźców w kontuszach prowadzona przez nauczyciela Nałęcza otwierała ten wspaniały polski orszak, za nim szło 200 dzieci w strojach narodowych polskich w wieku od 4 do 6 lat, oddział Sokoła żeńskiego w sile 286 sokolic, orkiestra, liczne organizacje młodzieży żeńskiej i męskiej w liczbie przeszło 2000, potem znów orkiestra, towarzystwa śpiewu w sile 824 ludzi, organizacje robotnicze ze Zjednoczeniem Zawodowem Polskim na czele w sile 3182, orkiestra, Towarzystwa kościelne około 200 ludzi, kółka rolnicze w sile przeszło 1000, orkiestra, reszta towarzystwa i zorganizowanej ludności w sile przeszło 6000. Olbrzymi pochód zamykała bandera, składająca się z 48 jeźdźców w pięknych strojach narodowych.



Tadeusz Odrowski, Chełmno
dawniej w Kwidzynie. Filomata pomorski, współzałożyciel Związku Polaków w Niemczech, uczestnik powstania wielkopolskiego, więzień polityczny, komisarz plebiscytowy w Kwidzynie, członek Międzynarodowej Komisji Granicznej, kawaler Virtuti Militari. Obecnie prezes Zrzeszenia Rodaków z Warmji, Mazur i Ziemi Malborskiej.

Sokół utrzymywał wzorowy porządek w pochodzie. Całość prowadził wyżej podpisany. Domy polskie udekorowane flagami. Z śpiewem na ustach: „Boże coś Polskę“ wyruszył pochód z ogrodu i sali Resursy; w pochodzie niesiono liczne sztandary oraz ogromną ilość transparentów z odpowiedniemi napisami. Gdy czoło pochodu dochodziło do lokalu „Christliches Hospiz“ sypnął się grad kamieni na dzieci idące w pochodzie i padły złowrogie okrzyki pod adresem Polaków. Nagle z okien „Christliches Hospiz“ padają gęste strzały rewolwerowe. Tu i ówdzie we wrzawie słyszy się jęki rannych, od wylotu ulicy dochodzi wiadomość, że ulica została zamknięta silnym oddziałem niemieckiej bojówki w sile przeszło 300 uzbrojonego chłopa. Padł spokojny rozkaz od kierownictwa pochodu: „Naze swoją konną dwunastką torować drogę pochodowi“. Czoło pochodu w galopie wpada w zbity tłum prowokujących Niemców, wezwawszy ich uprzednio trzykrotnie do spokojnego rozejścia się. Z okien i ukrycia zasypuje grad kul garstkę polskich jeźdźców. Pod naporem konnicy i cudów waleczności dokonującego Nałęcza M. i Czadewskiego tłum Niemców się rozprysł w okamgnieniu, nie obeszło się niestety bez ofiar ze strony polskiej. Czterech jeźdźców padło rannych, 2 konie pozostały na bruku. Strzały wywołują panikę zwłaszcza u dzieci, dorośli idą z śpiewem dalej, orkiestra gra marsza Dąbrowskiego. Policji narazie nie widać. Wojsko włoskie siedzi spokojnie w koszarach „Unteroffizierschule“. Milicja plebiscytowa znajduje się na rozkazy Międzynarodowej Komisji w swoich kwaterach.

Wynosi się szybko pierwsze ranne ofiary do ogrodu polskiej Resursy, strzały ze strony Niemców nie milkną, w tym pada ranny Bartkowiak — prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, pada ranny Antoni Lisewski z Szadłowa, jakaś kobieta wije się w bólach, krew polska leje się strumieniami. Dopiero teraz znalazła się policja z komisarzem Klauderem na czele, która zamiast ukrytych morderców poszukiwać — aresztuje rannego Bartkowiaka. Jawi się oficer włoski kapitan Recanatini, na żądanie dokonania natychmiastowej rewizji domowej w „Christlicher Hospiz“ odpowiada początkowo odmownie. Dopiero gdy rzucano mu w twarz wyraz „tchórz“, żachnął się i zgodził się na rewizję, która daje rezultat o tyle, że znaleziono wielką ilość łusek od wystrzelonych naboji. Skrytobójcy zdążyli w międzyczasie zbiec. Zabiega się o pomoc lekarską, wszyscy zawezwani lekarze Niemcy odmawiają pomocy. Dopiero włoski dr. Israele udziela rannym pierwszego opatrunku.



Jan Paluszkiewicz Grudziądz.
Prezes Towarzystwa Młodzieży w Berlinie w 1917 r. Więzień polityczny w Gdańsku, powstaniec wielkopolski. Niestrudzony działacz dla sprawy polskiej, powiatowy komisarz plebiscytowy w Malborku.

Straż pochodu odprowadza na rozkaz kierownika pochodu dzieci, wprowadzając je do pobliskiego hotelu „Casino“. Pochód z śpiewem przechodzi ulicami dalej.

Otrzymujemy wiadomość, że tłum Niemców dopuszcza atak na polskie „Casino“. Pada rozkaz do komisji jadącej na końcu pochodu: 20 chłopa oczyści ulicę Marji i zabezpieczy „Casino“. Na miejscu przedstawia się pędzącej naszej konnicy widok następujący. Uzbrojony tłum liczący 500 do 600 Niemców usiłuje wedrzeć się do polskiego hotelu „Casino“: Wejścia broni francuz porucznik Alfred Thevenard z 10 pułku pieszych chasseurów z browningiem w ręku z p.. Martinet i Lapréze z misji francuskiej. Ulica zapchana wijącym z wściekłości tłumem Niemców. W tym krytycznym momencie wpada szaloną szarżą polska bandera w motłoch. Na przywitanie dzielnych polskich junaków sypią się kule rewolwerowe ze strony bojówek niemieckich. Pada rannych kilku jeźdźców, rozwydrzony tłum Niemców próbuje ich nożami dobić, koledzy jednakże swoich rannych odbijają, tratując wszystko, co się im przeciwstawia i oczyszczają ulicę. W ostatnim momencie udało się uratować rannych i krwią broczących francuzów, którzy swoim bohaterstwem nie dopuścili do rzezi polskich dzieci. Cześć i chwała im! Braterstwo krwi ponownie zbliżyło dwa narody.

Dentysta Brunon Świtalski Tczew,
rodem z Tychnów, pow. Kwidzyń. Działacz plebiscytowy współzałożyciel Towarzystwa Ludowego, Sokoła, Kółka śpiewackiego i Młodzieży Katolickiej w Sztumie.



W międzyczasie pochód posuwa się z góry naznaczonemi ulicami często i gęsto obstrzeliwany, obrzucany kamieniami a nawet oblewany wrzącą wodą. Furor teutonicus święci orgje. Mniejsze oddziały bojówek niemieckich, próbujące pochód wstrzymać albo rozbić, likwiduje świetnie spisująca się bandera polska, która błyskawicznie i umiejętnie użyta, toruje drogę olbrzymiemu pochodowi polskiemu. Niczem nie przerażony pochód po obejściu całego miasta kieruje się ściśle wedle programu na plac Flotwella przed gmach Międzynarodowej Komisji plebiscytowej.

Następuje przemówienie komisarza plebiscytowego Tadeusza Odrowskiego, który wychodzącej na balkon Międzynarodowej Komisji lPebiscytowej z Ekscelencją Pavią na czele komunikuje, że ludność polska zebrana w dniu dzisiejszym w Kwidzynie na spokojnej manifestacji polskiej została napadnięta przez zbirów opłaconych, że zagwarantowane autorytetem przyrzeczenia Międzynarodowej Komisji, iż ona czuwać będzie nad pochodem polskim i włos z głowy żadnemu Polakowi nie spadnie zostało przez zbirów i skrytobójców Niemców złamane i że ludność polska, widząc bezczynność oraz bezradność Komisji żąda ustąpienia całej Międzynarodowej Komisji, wyrażając jej votum nieufności.

Mocne te słowa wypowiedziane z godnością i należytym naciskiem zrobiły piorunujące wrażenie na bladych licach członków Komisji. Zebrani Polacy po ukończeniu przemówienia zaczęli śpiewać „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“: W tym momencie mimo ustawienia przy 4 narożnikach placu Flotwella po 12 jeźdźców celem czuwania nad spokojnem zakończeniem się manifestacji, przemocą, gęsto się ostrzeliwując, wpada wielka horda uzbrojonych Niemców w rewolwery, noże, bykowce, laski, bagnety, węże gumowe na Polaków rykiem „Deutschland, Deutschland über alles“! Orkiestry polskie wtórujące śpiewom polskim początkowo zagłuszyły mimo strzelaniny wrzask. Widok nagle ginącej Międzynarodowej Komisji z balkonu w apartament gmachu zorjentował nas, że musiało stać się coś

strasznego. Nagle orkiestry milkną, śpiew się urywa powstaje piekielne zamieszanie. Początkowo ustępuje bezbronny polski tłum napastnikom. Na pomoc niemiecką odpowiadamy kopytami końskiemi i w kilku minutach wypędziliśmy Niemców. Poczem pochód rozwiązano. Nagle słychać było trąbki włoskie, ukazała się kompanja Bergsaglierów z najeżonym bagnetem na placu Flotwella rozkładając się z frontem do gmachu Międzynarodowej Komisji, do której wejścia broniło 10 jeźdźców polskich, ratując dosłownie życie Komisji. Dowódzcą tej kompanji był kpt. Recanatini, który ośmielił się na aresztowanie komisarza plebiscytowego, czyniąc go odpowiedzialnym za rozruchy. Pouczony jednakże, iż właśnie komisarz polski uratował swoją zimną krwią całą Międzynarodową Komisję od niechybnej śmierci — kapitan z pokorą go przeprasza. Polacy oddają gmach Komisji pod opiekę wojska włoskiego, zawezwani ponownie do pomocy przez polską ludność, gdyż bandy niemieckie szturmują siedziby komisarjatu plebiscytowego i Bank Ludowy na rynku zbożowym. Następuje ponowna szarża. Polacy bandytów niemieckich szybko przepędzają. Włosi wyloty ulic obsadzają kulomiotami. Powoli wraca spokój.

U komisarza plebiscytowego zjawił się na rozkaz Ekscelencji Pavii, adjutant kapitan Volpato z prośbą o przybycie do gmachu rządzącej Międzynarodowej Komisji aljanckiej. W imieniu całej komisji wyraża Eks. Pavia na ręce komisarza plebiscytowego ubolewanie z powodu krwawych zajść w czasie pochodu, przyrzekając ukaranie winnych.

Tak skończył się pochód polski w Kwidzynie w dniu 16 maja 1920 roku, dając jeszcze jeden dowód o bezsilności Międzynarodowej Komisji.

Spisał 29. 6. 1931 r. Tadeusz Odrowski



Pelagja Beckerowa Leszno
Wybitna polska działaczka oświatowo-charytatywna na Mazurach.



Michał Becker aptekarz, Leszno
dawniej w Wielbarku na Mazurach, mimo szykan i bojkotu ze strony Niemców zasłużony działacz narodowy, współpracownik „Mazura".

Hymn Warmijsko = Mazurski

(na mel. „Bracia rocznica").

Warmji, Mazurom cześć, pozdrowienie
Złóżmy dziś, bracia rodacy —
Tym, co niewoli znoszą cierpienie —
Cześć Wam Mazurzy, Warmjacy!

Cześć naszym braciom, co bój staczają
O polską mowę i wiarę —
Wesprzyj ich Boże, niechaj wytrwają,
Choć cierpień znoszą ofiarę.

Niech żyją nasze strony rodzinne —
Do nich wzdychamy z tęsknotą,
Gdzieśmy prześnili lata dziecięce,
Młodość szczęśliwą i złotą.

Cześć ci, mój wiejski kościółku stary,
W którym lud polski w udręce
Do Boga, pełen ufności, wiary,
Błagalnie wznosi swe ręce.

O Polsko, Bóg Ci dał skarb wolności,
Pierzchły już niewoli chmury,
A w naszych sercach smutek wciąż gości,
Bo w pętach Warmja, Mazury.

Bracia drodzy, chociaż w rozłączeniu,
Lecz sercem jesteśmy z Wami,
Wytrwajcie mężnie w Waszem cierpieniu,
Bądźcie zawsze Polakami!

Niech żyją polskie odwieczne ziemie:
Warmja, Powiśle, Mazury —
Prastare polskie, piastowskie plemię,
Przetrwa niewoli wichury.

Bracia kochani, niech każdy wierzy,
Bóg zmieni los Wasz ponury,
Wrócą na łono polskiej macierzy
Warmja, Powiśle, Mazury!

Poznań, w marcu 1931 r.

Śliwa Alojzy.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej sp. z o. p." w Toruniu.